BARBARA JURKIEWICZ-ZWONIARSKA

ur. 1945; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, reportaż, Radio Lublin

Problemy etyczne reportażysty

Pamiętam jeden z moich pierwszych reportaży. Byłam przecież bardzo młodą dziewczyną wtedy, jak zaczęłam pracować, jeszcze bez żadnego doświadczenia. Szukałam tematów, gdzie się dało, między innymi podpytywałam mojego tatę, adwokata, który prowadził różne sprawy cywilne, czy nie ma jakieś ciekawej sprawy, którą mogłabym nagrać, zrobić z tego reportaż. I pamiętam taki wstrząsający dla mnie reportaż. Do tej pory jedno zdanie mi w uszach brzmi. Tata prowadził sprawę, awantura, jak to na wsi, o miedzę i kasztan na tej miedzy. Dwie rodziny, obok siebie żyjące nie mogły się dogadać, były jakieś rękoczyny, nie rękoczyny aż doszło do sądu. Sprawa była w sądzie, a tata był adwokatem jednej ze stron, już nie pamiętam, czy tej dobrej, czy złej. W to starałam się nie [wnikać], przedstawić obiektywnie, ale to jedno zdanie nie pozwoliło mi na obiektywną ocenę jednej ze stron. Przedstawiam tę historię, jestem u jednych, potem musiałam cichcem iść do drugich, żeby tamci nie widzieli, bo przecież to jakaś zabita deskami wioska. I w pewnym momencie jedna ze stron, a to same kobiety głównie, opowiada – a ta mi to zrobiła, a tamta mi tamto zrobiła. A ta mi tak, a to było moje. Moje! I w pewnym momencie, a to gdzieś było w zamojskim, może hrubieszowskim, bo tak pięknie zaciągała, ten akcencik [miała] taki zaciągający i mówi tak: „No bo wie pani, taką mi zrobiła krzywdę. Ale to ja poszłam do kościoła, klękłam przed obrazem Najświętszej Panienki i mówię »Najświętsza Panienko. Ukarz ich. No zrób coś żebym ja była w prawie«". I mówi mi to takim egzaltowanym tonem, a za chwilę już zupełnie trzeźwym: „I wie pani co? No i Panienka mnie wysłuchała bo następnego dnia samochód im dzieciaka zabił". Ja bardzo długo zastanawiałam się, czy to zostawić. Bo dla mnie to było tak dramatyczne, tak straszliwe, że nie wiedziałam czy to zostawić w tej audycji. I to był taki dylemat między atrakcyjnością, w cudzysłowie, reportażu, a etyką. Zostawiłam. Ale to zdanie do tej pory pamiętam. To był jakiś sześćdziesiąty ósmy, sześćdziesiąty dziewiąty rok. Pierwsze moje próby reportażowe. Była jeszcze taka straszna historia rodziny. Oni byli starsi państwo, świadkowie jehowy zresztą, chyba, ale to nie ważne,

bo bardzo uczciwi ludzie. Jego poznałam jeszcze dawno temu jak chodziłam do klubu „Nora”. On był szatniarzem, takim odźwiernym tego klubu, a jego żona sprzątała. Ja już przestałam tam chodzić, ale oni mieli ze mną kontakt, bo to bardzo mili ludzie byli. Mieszkali, na Krakowskim, niedaleko klubu, w takim starym mieszkaniu. Dowiedzieli się chyba, że mój ojciec jest adwokatem, zaczęli prosić jakąś pomoc, bo była dramatyczna sytuacja z ich córką, która jakoś tak nieciekawie poprowadziła swoje życie i mówiąc delikatnie, traktowała tych rodziców okropnie. Podrzuciła im dziecko i to dziecko jeszcze bardziej ich szantażowało. A oni tak się miotali między miłością do tego dziecka, staraniem o zapewnienie mu w ogóle jakichś warunków, bo oni sami niewiele zarabiali, a tą córką, która przychodziła i robiła awantury. Coś niewyobrażalnego. I ja się w to włączyłam, w tym sensie, że za jej zgodą zrobię z tego reportaż. Miałam ogromnie dużo materiału nagranego, bo osobno nagrywałam z nią, osobno z nimi, osobno z tym dzieckiem w jakiś sposób delikatny, bo to dramatyczne rodzinne rzeczy. Ale już nie dokończyłam, bo tuż przed stanem wojennym skasowali mi te wszystkie moje nagrania. To wszystko zostało wyrzucone, skasowane, mnie wyrzucono z pracy, więc już do tego nikt nie wrócił.

Data i miejsce nagrania	2016-05-23, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"